

Kilka dni w Kairze

Andrzej Jajszczyk

26.04.2009 (niedziela)

Przez Wiedeń lecimy z Krakowa do Kairu. W kawiarni na lotnisku w stolicy Austrii wypijamy z Basią po dwie lampki szampana okazji naszej dzisiejszej rocznicy ślubu. Przy bramce rozmawiamy z sympatyczną młodą kobietą z dzieckiem. Okazuje się, że to Chilijka — Luisa Lozano. Piękny przykład globalizacji: matka Chilijka, ojciec Włoch, mąż Fin, mieszkają w Egipcie. Przy wejściu do samolotu personel linii *Austrian* zmienia mi w prezencie kartę pokładową na klasę *business*. Daję ją Basi, a sam idę do klasy ekonomicznej. W czasie lotu ciekawe widoki na wyspy greckie, później rolnicze tereny delty Nilu, a w końcu fascynujący Kair. Lecimy stosunkowo nisko nad całym miastem, widać więc morze brunatnych budynków, zielone wyspy na Nilu i otaczającą miasto pustynię.

Na lotnisku w Kairze opadają nas taksówkarze. Udaje się nam wynegocjować, jak się później okazuje, bardzo przyzwoitą cenę 70. funtów egipskich za jazdę do hotelu porządnym samochodem (a jeżdżą tu też potworne graty). Po drodze, na ruchliwej estakadzie, mamy wypadek. Z tyłu uderza nas inny samochód. Na szczęście w naszej taksówce są zagłówki. Stajemy, przychodzą kolejni policjanci. Nasza taksówka ma tylko niewielkie wgniecenie na zderzaku; przód drugiego samochodu wygląda znacznie gorzej. Nasz taksówkarz dostaje w końcu jakieś pieniądze i po kilkunastu minutach ruszamy dalej. Wkrótce docieramy do naszego hotelu *Pyramisa* przy 60 Giza Street w dzielnicy Dokki.

Kolację w restauracji hotelowej jemy z szefem konferencji WOCN 2009, Guy Omidyarem, i prof. Vincentem Guyot z *Uniwersytetu Paris 6*. Kolacja jest wstrętna i bardzo droga. Kolejny raz przekonujemy się, że restauracje hotelowe należy starannie omijać.

27.04.2009 (poniedziałek)

Wynajętym samochodem z kierowcą jedziemy do piramid w Gizie. Jest z nami Vincent Guyot. Wyłaniające się zza budynków piramidy robią ogromne wrażenie. Kupujemy bilety i wchodzimy na rozległy teren. Staranna kontrola przy wejściu, szczególnie miejscowych. Przy bramie dużo uzbrojonych policjantów. Jesteśmy wkrótce po otwarciu, co ma tę zaletę, że nie ma jeszcze tłumów turystów. Wkrótce przyczepia się do nas samozwańczy przewodnik. Początkowo staramy się go ignorować, ale po jakimś czasie ustępujemy i dajemy się prowadzić w różne zakamarki i słuchać barwnych opowieści. Zakamarki, takie jak komory grobowe, fragmenty świątyń, kamienie z hieroglifami, rzeźby, czy miejsca związane z przygotowaniem mumii są interesujące. Rzeczywista wartość opowieści jest trudna do oceny. Mohammad, bo tak się zdaje przedstawił, opuszcza nas po mniej więcej godzinie, zdzierając z nas, po ostrej i nieprzyjemnej dyskusji, wyraźnie przesadzoną opłatę. Częścią z niej dzieli się z pilnującymi terenu strażnikami.

Oglądamy i obfotografujemy Sfinksa, który podoba się szczególnie Basi, a później podchodzimy do piramid. Rozpoczynamy od średniej — piramidy faraona Chafre (Chefrena) — z charakterystycznymi resztkami oryginalnej okładziny wapiennej wokół wierzchołka. Później zmierzamy w kierunku piramidy faraona Chufu (Cheopsa), zwanej Wielką Piramidą, o trzy metry wyższej od poprzedniej. Po drodze (za osobną opłatą) zwiedzamy nowoczesny i niezbyt pasujący do otoczenia pawilon Statku Królewskiego. Oryginalny statek, odkryty w pobliżu w 1954 roku, służył prawdopodobnie do przewiezienia zwłok faraona. Wchodzimy też, korzystając ze schodzącego w dół długiego i niskiego korytarza, do komory grobowej jednej z mniejszych piramid, tzw. piramid królowych. Na końcu podchodzimy do najmniejszej z trzech wielkich piramid — piramidy Menkaure (Mykerinosa). Trwają przy niej wielkie prace ziemne (a właściwie piaskowe ☺). Na jednej ze ścian piramidy widać charakterystyczną bruzdę — pozostałość próby jej rozebrania w XII wieku, nakazanej przez jednego z kairskich sułtanów.

Przez morze piasku i kamieni, po trzech godzinach zwiedzania, wracamy do wejścia. Czeka tam już na nas nasz kierowca. Jeszcze mały spacer przez miasteczko do miejsca zaparkowania samochodu i powrót do hotelu.

O 15:30 jadę taksówką z Guy Omidyarem i Vincentem Guyot na Uniwersytet Kairski. Z trudem odszukujemy wydział *Computer Engineering*. Musimy też przekonać nie mówiącego po angielsku strażnika, aby wpuścił nas na tę część kampusu. Uniwersytet jest ogromny — studiuje na nim ok. 200 tysięcy studentów. Wjeżdżamy i wchodzimy (winda nie dociera na samą górę) na najwyższe piętro budynku i do pokoju szefowej wydziału, prof. Nevin Darwish. Pani profesor wita nas w czarnym stroju i ze starannie zakrytą głową. Zaprasza kilka osób, w większości kobiet, które będą pomagać w organizacji konferencji. Guy przedstawia jego oczekiwania. Potem jeszcze kilka zdjęć na otaczające miasto (w oddali widać piramidy) i idziemy obejrzeć laboratoria i kampus. Jak na Kair, sporo zieleni. W najstarszej części ładne klasycystyczne budynki z charakterystycznym, zwieńczonym kopułą budynkiem rektoratu. Dużo studentek; w ogromnej większości w chustach, ale wrażenie robi wielość i staranny dobór kolorów ich strojów. Zwiedzamy też wielki gmach niedawno oddanej do użytku biblioteki, w tym muzeum uniwersytetu.



Prof. N. Darwish

Wieczorem z Basią i Vincentem jedziemy na statek, który ma nas zabrać na dwugodzinny rejs po Nilu. Przed wyjazdem scysja, bo organizator telefonicznie, za pośrednictwem kierowcy, żąda większej opłaty niż się wcześniej umówiliśmy. Stanowczo odmawiamy. Gdy mówimy, że rezygnujemy z rejsu i żądamy zwrotu zaliczki, organizator zgadza się na pierwotne warunki. Na statku tłum turystów. Wkrótce po wypłynięciu zaczyna się kolacja. Niestety na początku wielkie kolejki do stołów z potrawami. Drinki, łącznie z wodą, płatne ekstra. Kolacja jest całkiem przyzwoita. Do tego taniec brzucha, przy czym tancerka jest bez rewelacji. Świetny jest za to taniec derwisza. Widoki nie są nadzwyczajne. Większość obiektów na brzegach nie jest oświetlona. Wracamy do przystani. Czeka tam na nas nasz kierowca i zawozi do hotelu. Nietypowo jednak nie zatrzymuje się, jak zwykle, przed wejściem lecz wjeżdża na parking podziemny. Tu czeka na nas organizator, który ponownie żąda dopłaty twierdząc, jak tu mają w zwyczaju, że będzie stratny bo właściciele statku podnieśli cenę. Zdecydowanie odmawiamy, mówiąc, że chcieliśmy przecież zrezygnować z rejsu, a on wtedy zgodził się na pierwotną cenę. W takiej postawie utwierdza nas fakt, że inny pośrednik, gdy już byliśmy po umowie z obecnym, proponował nam ten sam rejs za nawet niższą sumę niż zapłaciliśmy.

28.04.2009 (wtorek)

Rano idziemy piechotą do Muzeum Egipskiego. Testujemy przechodzenie przez kairskie ulice, co nieco przypomina rosyjską ruletkę — piesi nie mają tu żadnych praw, ruch jest ogromny, a przejścia, czy sygnaly świetlne praktycznie nie istnieją. Kolejka przy bramie muzeum wygląda koszmarnie, ale posuwa się dosyć sprawnie. Korzystając z rady w przewodniku, biegniemy szybko do galerii Tutanchamona. Dzięki temu w spokoju i skupieniu możemy oglądać słynną maskę i inne eksponaty z grobu faraona. Jestem pod ogromnym wrażeniem wspaniałej jakości wykonania wszystkich obiektów. Później już spokojnie zwiedzamy resztę muzeum, które jakkolwiek nie jest ogromne w sensie powierzchni, to zawiera niezliczoną ilość bezcennych zabytków. Oglądamy oczywiście słynne trony Tutanchamona, a także wielką liczbę sarkofagów i rzeźb. Bardzo ciekawe są figurki żołnierzy, czy żeglarzy i ich łodzi wydobyte z grobowców. Podziwiamy też wspaniałą biżuterię. Jest to zdecydowanie muzeum, które, jeżeli jest to możliwe, należy odwiedzić wielokrotnie. Wracamy do hotelu taksówką, targując się wcześniej o cenę.

O 12:00, w luksusowym hotelu *Four Seasons at First Residence*, lunch dla VIP-ów konferencji *The sixth IEEE and IFIP International Conference on Wireless and Optical Communications Networks WOCN2009*. Potem, przez prawie trzy godziny prowadzę tutorial pt. „Advances in Optical Network Survivability.” Uczestniczy w nim kilkadziesiąt osób, pada sporo interesujących pytań.

Płatnym bulwarem na wyspie Gezira idziemy w kierunku eleganckiej dzielnicy Zemalek. Niestety płot w poprzek bulwaru każe nam się szybko przenieść na brudną

ulicę. Z ogromnym trudem odnajdujemy mieszczącą się w oficynie restaurację *Abou El-Seid*, przy 157 26th July St., którą polecił nam egipski kolega Roberta ze studiów. Z trudem dostajemy stolik (nie pomyśleliśmy o wcześniejszej rezerwacji). Warto było — atmosfera restauracji znakomita, do tego smaczne egipskie potrawy, też polecane przez kolegę Roberta. Jemy m.in. molokheyę (z kurczakiem), koshari (coś w rodzaju spaghetti z cebulą i soczewicą), liście winorośli, tahini, czy foul. W restauracji sporo ludzi wyglądających na „sfery wyższe”, a także cudzoziemców pracujących w Egipcie. Mimo to, ceny są dosyć przyzwoite.

Już po zmierzchu idziemy ulicami Zemalka w kierunku naszego hotelu. Pod drodze natrafiamy przypadkowo na ambasadę Polski mieszczącą się w ładnym pałacyku. Oglądamy też przez płot egipskie wesele w nabrzeżnej restauracji.

29.04.2009 (środa)

Basia załatwia turę po Kairze. Naszym przewodnikiem i kierowcą jest Tarek Khattab, współwłaściciel sklepiku na terenie hotelu Piramisa. Jedziemy na miejsce dawnej rzymskiej twierdzy Babilon, na której miejscu można obecnie znaleźć liczne zabytki koptyjskie. Zatrzymujemy się koło najstarszego kairskiego meczetu założonego przez Amr ibn al-Asa w VII wieku. Zachodzimy do kilku niewielkich a uroczych kościołów, poczynając od Kościoła Św. Sergiusza, postawionego według tradycji na miejscu, w którym chroniła się Święta Rodzina. Mury kościoła pochodzą z okresu od X do XII wieku, chociaż fundamenty są jeszcze starsze (V wiek). Kościół Św. Barbary z XI wieku jest wyjątkowo ładny i ma charakterystyczny ikonostas. Następny etap to synagoga Ben Ezry powstała w XII wieku na miejscu wcześniejszego kościoła. Później oglądamy odsłonięte ruiny budowli rzymskich i wchodzimy do greckokatolickiego kościoła Św. Jerzego z początku XX wieku. Ostatnia atrakcja to tzw. Zawieszony Kościół, zbudowany w XI wieku na dawnej rzymskiej Bramie Wodnej. Później wielokrotnie przebudowywany. Ma bogato zdobione wnętrze, a przez szybę w podłodze można zobaczyć fragmenty dawnej bramy, na której jest posadowiony.

Jedziemy do Cytadeli — siedziby władców Egiptu zbudowanej w XII wieku przez Saladyna (Salah ad-Din). Rozpoczynamy do zwiedzania meczetu Muhammada Alego, powstałego w pierwszej połowie XIX wieku. Ten ambitny i sprawny władca pochodzenia albańskiego przejął w 1805 roku władzę od Mameluków. Utwierdził ją zapraszając na przyjęcie pięciuset ich emirów, których po uczcie wymordowano. Meczet wzorowany jest na budowlach tureckich, ale według mnie nie ma lekkości i szlachetnych proporcji na przykład Błękitnego Meczetu w Stambule. Drażni mnie też malowanie kopuły srebrną farbą. Wnętrze wygląda dużo lepiej.

Wchodzimy też do czternastowiecznego meczetu An-Nasr Mohammeda, z charakterystyczną kopułą pokrytą zielonymi płytkami ceramicznymi. To jedyna mamelucka budowla w tej części Cytadeli, której nie zburzono za panowania Muhammada Alego. Ocalała tylko dlatego, że przerobiono ją na stajnię. Ciekawe są kapitele licznych kolumn pochodzących z różnych budowli z czasów faraonów, czy panowania rzymskiego bądź bizantyjskiego.

Tarek zawozi nas na lunch do restauracji dla turystów o nazwie *Soirée*. Okropnie beznastrojowy, za to bardzo drogi, samoobsługowy bufet. Potrawy były OK. Musimy zapłacić po 90 funtów egipskich za każde z nas, a także za Tareka, który w czasie, gdy przyszła pani z rachunkiem, dziwnym zbiegiem okoliczności gdzieś na chwilę wyszedł.

Teraz jedziemy na najstarszy kairski bazar Khan Al-Khalili (Chan al-Chalili). Tysiące kramów w labiryncie wąskich uliczek i natrętni sprzedawcy. Basia ogląda wisioriki ze skarabeuszami. Zaciągają nas nawet na piętro do warsztatu. W innym miejscu usiłują nam wcisnąć plecaczek jakoby ze skóry gazeli, ale wydaje się, że jest z niej zrobiona wyłącznie kieszonka na wierzchu.

Wieczorem bardzo elegancki bankiet konferencyjny w hotelu *Four Seasons*. Siedzimy przy stole w międzynarodowym towarzystwie z Finlandii, Francji, Kanady, Meksyku i Stanów Zjednoczonych. Trochę sobie żartujemy z naszych krajów. Wszyscy dobrze się bawimy, ale wygląda na to, że frankofonka z Montrealu obraża się i odchodzi do innego stolika (najpierw marudzi coś o „politycznej niepoprawności”). Świetne jedzenie i bardzo dobre wino. Spośród deserów bardzo smakuje nam egipskie Om Ali.

30.04.2009 (czwartek)

Rano, na konferencji WOCN 2009, uczestniczę w panelu *Switching Implementation in Optical Networks (Wprowadzanie komutacji do sieci optycznych)*. Panel prowadzi prof. Alok K. Das z *Guru Nanak Institute of Technology* w Kalkucie. Oprócz nas dwóch, panelistami są także dwaj profesorowie z Egiptu: prof. El-Sayed A. El-Badawy z *Alexandria Higher Institute of Engineering and Technology* i prof. Moustafa Hussein Aly z *Arabskiej Akademii Nauk*. Prowadzący ma dużą wiedzę, ale mówi niezbyt wyraźnie i zbyt koncentruje się na szczegółach, a miejscowi profesorowie niewiele mają do powiedzenia. Pewnie dlatego większość pytań z sali jest kierowana do mnie.

Lunch jemy z Basią w polecanej nam egipskiej restauracji GAD przy ul. El Tahrir, stosunkowo niedaleko naszego hotelu. Restauracja dosyć siermiężna, ale potrawy smaczne i ceny całkiem rozsądne. Jemy m.in. słynne falafele, czyli placki z bobu smażone na głębokim tłuszczu.

Czystym i porządnie wyglądającym metrem dojeżdżamy do ogrodów Al-Azbakija. Stamtąd ruszamy w płataninę uliczek muzułmańskiego Kairu. Gubimy się dosyć szybko, ale obserwacja codziennego życia, setek najróżniejszych warsztatów i sklepików jest całkiem interesująca. Między tym dużo niewielkich meczetów z różnorodnymi minaretami. Miejscowi przyglądają się nam dosyć dziwnie — chyba turyści nie zapuszczają się tu zbyt często. Jest gorąco i dosyć szybko czujemy się zmęczeni.

Zaciekawia nas budynek medresy (szkoły koranicznej) Al-Sultan El-Ashraf Barsbay, zbudowanej w latach 1423-1424. Natychmiast pojawia się samozwańczy przewodnik i prowadzi nas do środka, mimo protestów kilku stojących przy wejściu osób. Oglądamy interesujący dziedziniec i wąskimi schodami wchodzimy na dach budowli. Ciekawe widoki na Kair, liczne minarety i kopuły, a także na zrujnowane budynki wokół. Wycieczka nie okazuje się zbyt kosztowna (20 funtów egipskich).

Kontynuujemy naszą dosyć przypadkową wędrówkę, aż dochodzimy do rejonu Khan Al-Khalili (Chan al-Chalili). Tu bierzemy taksówkę i wracamy do hotelu.

1.05.2009 (piątek)

Po śniadaniu idziemy piechotą na teren opery. Ładny, nowoczesny budynek nawiązuje do architektury muzułmańskiej. Zmierzamy do znajdującego się na tym terenie Muzeum Egipskiej Sztuki Nowoczesnej. Niestety jest zamknięte na cztery spusty. Dowiadujemy się od przypadkowej osoby, że dziś po prostu jest w pobliżu zjazd Ligi Arabskiej, czy coś podobnego, i dlatego muzeum jest zamknięte. Rozczarowani wracamy w kierunku hotelu. Zachodzimy do niewielkiego muzeum Mahmouda Mukhtara — znanego egipskiego rzeźbiarza żyjącego na przełomie XIX i XX wieku. Muzeum rewelacyjne. Zaletą jest też to, że nie ma zupełnie innych zwiedzających. Bardzo ładne rzeźby, w większości w estetyce europejskiej z czasów artysty. Szkoda, że nie mamy kogoś takiego w Krakowie, zamiast nieszczęsnego Czesława Dźwigaja. Mniejsze rzeźby, po naciśnięciu guziczka, obracają się, tak że można je dokładnie obejrzeć (większość mechanizmów obrotowych jest jednak zepsuta).

Następnie odwiedzamy muzeum Mr. & Mrs. M. Mahmoud Khalil (Mahmuda Chalila) znajdujące się w pięknym pałacyku położonym na brzegu Nilu i otoczonym zadbanym ogrodem. Klatkę schodową ozdabia bardzo ładny witraż. We wnętrzu nadspodziewanie duży zbiór obrazów, obejmujący prace impresjonistów i postimpresjonistów, m.in. Corota, Degasa, Ingres, Mileta, Moneta, Pisarra, Renoira, Sisleya, czy Toulouse-Lautreca. Także interesująca porcelana i bibeloty z Chin i Japonii.

W południe taksówką jedziemy na lotnisko i przez Wiedeń wracamy do Krakowa.